

Dancehall sp. z o.o.

28 lipca 2016

Moda na dancehall, znana także w Polsce, jest niewątpliwie jednym z najważniejszych towarów eksportowych współczesnej Jamajki. Być może ustępuje jedynie teksturyście. I podobnie jak ona jest dobrym kluczem do zrozumienia kulturowej, społecznej i ekonomicznej kondycji postniewolniczych Karaibów.

Czy można sobie wyobrazić kraj, w którym dla mieszkańców nie ma różnicy między Niemcem, Rosjaninem i Polakiem, a nawet Żydem? Czy to raj? Nie – to po prostu Karaiby.

„Mieszkańcy Karaibów nie widzą różnicy między Europejczykami. Nie dlatego, że widzą w nich braci, dzieci tego samego Boga, tylko dlatego, że tamci pochodzą z tak daleka, że te podziały ich nie obchodzą. Wszyscy przybysze należą do jednego narodu – narodu Białych” – wyjaśnia mi Karol, rastaman i organizator imprez reggae w Polsce, częsty bywalec Jamajki. Foreign – tak Jamajczycy określają zagranicę, nie wdając się w szczegóły.

Ayako, japońska fanka dancehallu (a Japończycy też klasyfikowani są jako Biali) co roku spędzająca po parę miesięcy na Jamajce, ironizuje: „Jeżeli kiedyś zastawiałaś się, jak może wyglądać maszyna, która jest połączeniem bankomatu i człowieka, to spójrz w lustro”. „Od momentu wyjścia z lotniska tym właśnie jesteś” – wtóruje jej Chucko, znana w Japonii tancerka dancehallu.

Choć masz dredy lub warkoczyki, czerwono-żółto-zieloną czapkę, koszulkę z Bobem Marleyem, palisz jointa i ogólnie masz wrażenie, że zlewasz się z tłumem, dla miejscowych twoja biała lub żółta skóra oznacza pieniądze. Stajesz się zatem przedmiotem działań zmierzających do przechytrzenia cię. Takie strategie oporu mają wśród społeczeństwa jamajskiego długą i ciekawą tradycję.

BOGACI NASZYM BOGACTWEM

Roczna liczba turystów na Jamajce pokrywa się z liczbą mieszkańców wyspy. Nie zmienia to jednak faktu, że jest to, obok Haiti, gdzie turystyka jest szczątkowa, jeden z najbiedniejszych krajów na Karaibach. Noc w hotelu kosztuje mniej więcej 150 dolarów, podczas gdy przeciętny Jamajczyk zarabia 80 dolarów tygodniowo. Jego codzienne wydatki na jedzenie i transport (na Jamajce dzieci do szkoły muszą jeździć taksówką, bo nie ma autobusów szkolnych) to ok. 30 dolarów dziennie. Nie mogąc znaleźć uczciwej drogi zarabiania pieniędzy, Jamajczycy wynaleźli drogi okrętne – vending (sprzedawanie czego się da), mniej uczciwy hustling (krętactwo, nabieranie) oraz zupełnie nieuczciwy scam (wyłudzenie pieniędzy). No i oczywiście handel marihuaną.

„Nie przepuszczamy im, bo są bogaci naszym bogactwem” – wyjaśnia Keisha, która sprzedaje na ulicy zupe z fasoli. Trisha, handlująca proszkiem do prania i owocami mango na zatłoczonej ulicy Montego Bay, dodaje: „Biali zawsze nas okradali i bogacili się naszym kosztem. Dla nich mamy wyższe ceny”. To nieformalne reparacje ustanawiane przez ulicę.

Radykalny historyk i pionier Africana Studies, John Henrik Clarke pisze w książce *Columbus and the Afrikan Holocaust*: „Bogactwo, a co za tym idzie wysoki poziom życia, jakim cieszy się dziś Ameryka, mają swój początek w 1492 r. Niewolnictwo i handel niewolnikami były pierwszą na świecie międzynarodową inwestycją kapitału. Wielu Europejczyków doszło do bogactwa inwestując w statki i towary z Afryki”. Źródło bogactwa dzisiejszych turystów zakorzenione jest, jak przypomina, w działalności rabunkowej ich przodków.

Keisha, która prowadzi kiosk z jedzeniem i podstawową chemią gospodarczą, jakich pełno jest w każdym garisonie (nieturystycznej części miasta pełnej domów stłoczonych jak w koszarach) Montego Bay tłumaczy dalej: „Te dzieci proszą ciebie, turystkę, o coś do picia oraz przekąski, ponieważ wiedzą, że ich rodzice na to nie mają. W naszym garisonie wiele osób żyje za ok. 100 jamajskich dolarów tygodniowo”. 100

dolarów to równowartość... 3 złotych. A koszty życia są tam wyższe niż w Polsce.

Jamajka powstała jako plantacja utworzona przez Europejczyków. Oficjalnie kolonią Wielkiej Brytanii była od 1655 r., wcześniej należała do Hiszpanii. Podobną historię ma Haiti. Te sztuczne państwa powstały w celach handlowych – w przypadku Jamajki było to dostarczanie cukru do Wielkiej Brytanii, w przypadku Haiti cukru i kawy do Francji. Rdzenni mieszkańcy karaibskich wysp, Indianie Taino, zostali albo zabici bezpośrednio, albo zdziesiątkowani przez choroby przywiezione przez białych ludzi, tak że w 1600 r. nie pozostał już ani jeden.

Do pracy na Jamajkę przywożono niewolników z Afryki Zachodniej, oni i ich potomkowie bez wynagrodzenia przy produkcji trzciny cukrowej pracowali przez ponad 200 lat. Epoka wielkich plantacji skończyła się około połowy XIX w. wraz ze zniesieniem na Karaibach niewolnictwa w roku 1834 i spadkiem cen cukru. W 1865 r. wybuchła na wyspie rebelia w Morant Bay, dowodzona przez Paula Bogla (od którego swój pseudonim wziął słynny tancerz dancehall), podczas której byli już niewolnicy domagali się prawa do głosowania i poprawy warunków życia. Obserwując spadek dochodów i zagrożenie przywilejów, Anglicy zaczęli powoli wracać do Wielkiej Brytanii. Na miejscu została niewielka grupa reprezentantów Korony. Głównym źródłem dochodu Jamajki zaczęła być się turystyka. W końcu na wyspie zostali prawie sami potomkowie byłych niewolników, dziś stanowią blisko 97% ludności. Mimo to jeszcze w roku 1976 na Miss Jamajki obrano Białą, Cindy Breakspeare. Jako Miss Jamaica została wtedy wybrana Miss Świata.

Postawa wobec obcych jest wypadkową pamięci krzywd wpisanej w karaibską tożsamość i dzisiejszej sytuacji ekonomicznej. „Nikt nigdy nie podziękował nam za to, co dla niego zrobiliśmy, więc nie jesteśmy do niczego zobligowani. Nikomu nie jesteśmy nic winni. Każdy, kto przyjechał do nas, zabierał więcej niż

przywiózł. Afryka była otwarta dla wszystkich ludzi, którzy przyjeżdżali. Z nikim nie walczyliśmy. Przyjechali jako goście, a stali się najeźdźcami i handlarzami niewolników” – rekonstruuje karaibski sposób myślenia cytowany już John Henrik Clarke.

WAKACJE W TROPIKACH – NOWE TRENDY

Przepaść ekonomiczna między turystą a miejscowym jest wpisana w DNA wyspy. Jak pisze Mimi Sheller w książce Konsumując Karaiby: „Współczesne nierówności między tymi dwoma regionami – bogatą Północą i biednym Południem – są dziedziczone wedle miejsca zamieszkania”. Główne źródła gospodarki jamajskiej to właśnie strefy ekonomiczne wolne od podatku i turystyka.

Materialistyczne podejście miejscowych do przedstawicieli „bogatej Północy” zupełnie tych ostatnich nie zraża. Ci, co przyjeżdżają do kurortów, nie mają styczności z tubylcami, ci poza kurortem przyjmują wyspę „z dobrodziejstwem inwentarza”. Jamajka to dla Amerykanina podobna destynacja urlopowa jak Hawaje czy Bermudy: słońce, morze, piękna plaża, palmy. Jamajka to kolejna rajska wyspa z eleganckimi hotelami. Otoczonymi dzielnicami biedy, tak jak okolica turystycznej Hip Strip w Montego Bay.

Trendy w turystyce, jak w modzie, zmieniają się jednak. Prócz klasycznej turystyki zamkniętego resortu, rozwija się nowoczesna turystyka kontestująca resort i celebrująca Jamajkę spoza resortu, bez spa i leżaków na brzegu basenów. Turystyka do serca jamajskiej dzielnicy biedy. Bo hotele i restauracje w Negril czy Montego Bay należą do Amerykanów, ale do obywateli Jamajki należy ulica.

GŁOS ULICY

Mieszkańcom Jamajki zawsze towarzyszyła muzyka. Przez lata katorżniczej pracy taniec do muzyki granej na bębnach był jednym z niewielu obszarów wolności Afrykanów. Aby podtrzymać swoją tożsamość, niewolnicy starali się kultywować to, co

pamiętali z rodzinnych stron. Podstawę kuchni jamajskiej, czyli ackee, okru, jam, peper i fasolę, przemycano na statkach z Afryki. Nadal rozwijała się muzyka nabierając wyjątkowego kreolskiego charakteru: mento, calypso, ska, rockabilly, reggae... Trish, Dancehall Queen z jednego z garisonów Spanish Town, uważa, że muzyka zawsze pomagała Jamajczykom wybić się ponad swoją kondycję: „With music we raise above”.

Taką strategię kulturowego oporu przyjęli też Haitańczycy. Ich państwo ma podobną historię związaną z niewolnictwem. Niepodległość od Francji uzyskało w 1804 r., ale aż do lat 40. XX w. było od Francji zależne. Haitańczycy, jako formę kulturowego oporu wobec supremacji kolonizatora, wytworzyli voodoo – synkretyczne połączenie wierzeń Zachodniej Afryki i katolicyzmu.

W połowie lat 80. XX w., w miejskich gettach Jamajki, pojawił się dancehall. Szybko stał się muzyką ludu, towarzyszącą drobnym handlarzom, taksówkarzom i sprzedawcom owoców, dudnił z głośników rozstawianych wszędzie soundsystemów. Obecnie wypełnia całą rubrykę działu „rozrywka” jamajskich gazet. Urodziny gwiazd dancehallu, a także ich dzieci, są relacjonowane w lokalnych mediach, takich jak Star czy Gleaner. Tancerka dancehallu, Rene Six Thirty, która wymyśliła nowy sposób potrząsania pośladkami – puppyt tail, przypominający machanie ogonem małego pieska – została zaproszona do telewizji śniadaniowej. Nawet wieczór wyborczy rządzącej partii PNP prowadzony był przez znanego selektora, który przerywał wypowiedzi polityków utworami dancehallowymi. Dziennikarka relacjonowała wydarzenie słowami: „Jako ludzie, w ciałach których pulsuje muzyka, wolimy się dobrze bawić, czując pozytywne wibracje niż słuchać nudnych elaboratów”.

Wkrótce Jamajska kreatywność znalazła wielbicieli w odległych rejonach świata. Zmiana kulturowa mogłaby się zamienić w polityczną, jednak to, co zostanie wprzęgnięte w maszynę konsumpcji, traci wywrotowy charakter.

W swojej książce Mimi Sheller opisuje proces symbolicznej konsumpcji dóbr wytwarzanych w tym regionie – od eksportowanych stamtąd owoców, usług i ludzi, po produkcję kulturalną, a nawet wiedzę o Karaibach w postaci zakładanych na Zachodzie licznych instytutów i studiów karaibskich. Społeczeństwo „spektaklu” wchłonęło subwersywne i krytyczne praktyki społeczne. Dancehall stał się jeszcze jedną pozycją w katalogu „stylów życia”, zdobywając szczególnie dużo fanów w Europie i upajającej się wszelką osobliwością Japonii.

W GETTACH BEZ ZMIAN

Jak to się stało, że ten malutki naród, którego populacja to jedynie 2,7 mln mieszkańców, nie licząc kolejnego miliona, który wyemigrował do USA i Wielkiej Brytanii, wytworzył tak nośną kulturę?

Masowa popularność jamajskiej muzyki rozpoczęła się od Boba Marleya, chłopaka, który dorastał w Trench Town, dzielnicy slumsów w Kingston. W połowie lat 70. frekwencyjnie koncerty Marleya z The Wailers przebijały występy Rolling Stonesów. Świat oszalał na punkcie reggae. I na punkcie Jamajki, każdy tamtejszy produkt muzyczny otrzymywał certyfikat jakości. Do dziś ten „brand” napędza PR Jamajki, choć zmieniają się promowane nim „towary”.

Dancehall wyparł reggae po śmierci Marleya w 1981 r. Nadejście nowej ery zwiastowały soundsystemy, od których dudniły wywodzące się z klasycznego reggae riddimy. Tancerz Gerard Levy z getta w Kingston, zanim został zastrzelony w 2005 r., opracował wiele kroków, które dały początek technice tanecznej dancehallu. Gatunek ten otrzymał w spadku po reggae powszechne przekonanie, że wszystko, co jamajskie ma pozytywne vibracje i łączy ludzi. Jednak getta, z którego wywodzi się ta kultura, do bezpiecznych miejsc z pewnością nie należą. To kryminogenne dzielnice biedy, w dancehallowych piosenkach nazywane gaza, od palestyńskiej Strefy Gazy.

Gangi na Jamajce to zjawisko rozwijające się od lat 70., kiedy to wyłoniły się z bojówek dwóch zwaśnionych jamajskich partii politycznych – PNP (ang. People's National Party, Ludowa Partia Narodowa) oraz JLP (ang. Jamaica Labour Party, Jamajska Partia Pracy). Dzisiaj grupy przestępcze zajmują się głównie handlem narkotykami i bronią. Tylko w 2007 r. wg statystyk policyjnych 272 osoby zostały śmiertelnie postrzelone przez policjantów, a ogółem odnotowano 1,5 tys. morderstw. Ekstradycja do USA Christophera Coke'a, „Dudusa”, poszukiwanego w USA jamajskiego gangstera, kosztowała życie 73 osoby z Tivoli Garden, które zginęły w starciach z policją. „Dudus” był gangsterem, ale także współczesnym mecenasem spauperyzowanej społeczności Tivoli Garden, która na pomoc państwa nie mogła liczyć. „Biedni mieszkańcy jamajskich miast płacą własnym życiem za kryzys bezpieczeństwa publicznego” – stwierdza w raporcie dla Amnesty International aktywistka, Fernanda Doz Costa.

SPADEK PO NIEWOLNICTWIE

Zdaniem psychoterapeutki, dr Joy DeGruy Leary, przemoc w społecznościach afrykańskiej diaspory jest zaburzeniem związanym ze stresem pourazowym po sytuacji zniewolenia, która trwała ponad 300 lat. Przeszłość pozostawiła trwałe urazy w zbiorowej tożsamości, który przekazywany jest z pokolenia na pokolenie.

W książce Christopher Columbus and the Afrikan Holocaust John Henrik Clarke pisze: „Afrykanie zostali całkowicie zdehumanizowani w umysłach Europejczyków, którzy uważali, że Afrykanie nie dostępują łaski Bożej. Afrykanie byli żywymi towarami w systemie, który dał początki nowoczesnemu kapitalizmowi”. Clarke wyjaśnia także, że to już w fortach, z których zniewoleni Afrykanie przewożeni byli statkami na drugą półkulę, zaczął się „proces fizycznego i mentalnego zwyrodnienia, bastardization” u ludzi, którym została odebrana godność.

Choć minęły setki lat, okres niewolnictwa nie został nigdy ostatecznie rozliczony i upamiętniony. Częścią procesu zdrowienia byłaby kwestia reparacji, niewygodna dla Wielkiej Brytanii i innych państw europejskich, które wzbogaciły się na pracy niewolników z Afryki. Byłaby to forma upodmiotowienia społeczeństwa, którego darmowa praca na plantacjach stała się przecież źródłem rozwoju gospodarczego Północy. Także trauma zniewolenia nie została do końca przepracowana. Kwestia ta została wyparta ze zbiorowej pamięci na Karaibach jak abiekt, o którym nie chce się wspominać, ale który powraca w licznych symptomach. Do zaburzeń wynikłych z historycznej traumy psychologowie zaliczają: niskie poczucie własnej wartości, wybuchy gniewu, poczucie bezradności, zależność od innych, poczucie braku sprawczości i brak wizji przyszłości.

Dlatego taniec dancehall jest jak ludzie z getta, z którego pochodzi – agresywny, twardy, gloryfikujący siłę. Silnie określony gender rysuje jasny podział między płciami: jest twardy macho i superostra laska. Żadnego „mięczactwa”. Jamajczycy stworzyli także własny ideał kobiecej urody, daleki od typu współczesnych top-modelek. Celebracja ciała jamajskiej kobiety była buntem wobec europocentrycznej presji żeńskiego wiktoriańskiego ideału. W subwersywny sposób owa slackness, wulgarna seksualność, wyraża kobietę z jamajskiej klasy niższej i jednocześnie jej seksualność, tak, jak język patwa (tzw. broken english) wyraża społeczeństwo.

Męskie kroki są wojownicze, nawiązują do strzelania, walki. Kobięce są seksowne i wyzywające. Dziś także tzw. „uptown girls” z Europy i Japonii pragną poruszać biodrami jak dziewczyny z jamajskiego getta. Jeszcze w 1829 r. brytyjski misjonarz pisał w swoim pamiętniku: „17 października. Widzieliśmy wielu czarnych (Negros) z Haynesfield, którzy przechodzili obok naszych domów idąc na tańce, co było dla nas bolesnym widokiem”, „25 października. To było przykre zadanie, ale musieliśmy wykluczyć 6 osób z kongregacji, ponieważ uczestniczyły w wyżej wymienionych tańcach”. Teraz to, co

wcześniej uznane za prymitywne i zagrażające, stało się pożądane.

PACYFIKACJA PRZEZ INKORPORACJĘ DO SYSTEMU

Charakterystyczne dla naszej popkultury jest to, że w jej obrębie zjawiska rozwijają się niezależnie od swoich historycznych i społecznych korzeni. Biała gwiazda rap, Iggy Azalea, ma więc nie tylko silikonowe pośladki, ale też bardzo drogie teledyski i promocję, o jakiej czarne raperki z Brooklynu mogą tylko pomarzyć.

Podobnie jak pochodzący z Polinezji surfing stał się popularnym sportem kojarzącym się z kalifornijskimi blondynami, tak i oderwany od kontekstu społecznego dancehall, może być tylko hobby lub dziedziną sportu. Można go nawet wykupić jako usługę w klubach fitness – bez zagłębiania się w historię i polityczność tego zjawiska.

A historia jamajska to pasmo wystąpień niewolników przeciw brytyjskiemu kolonizatorowi. Od wojen i powstań Maronów w XVIII w., przez Christmas Rebellion i Morant Bay Rebellion w wieku XIX, po rastafarianizm, z antyapartheidowym przesłaniem „one love”. Kiedy powstania kończyły się fiaskiem i jarzmo niewolnictwa, a potem kolonializmu, okazało się nie do zrządzenia, ostatnim orężem stawała się kultura. Jak mawiają Jamajczycy: „Nigdy nie opuszczamy głowy, bo jesteśmy wyjątkowi, jesteśmy ponad to” (we waay up and we go stay up, up deh we ting deh). Udowadniają to ciągle w tańcu, muzyce i sporcie.

MISTRZOWIE PRZETRWANIA

Bob Marley nie był wykształconym człowiekiem, ale miał świadomość postkolonialną, inspirował się z ideą czarnego mesjanizmu i naukami panafrysty, Marcusa Garveya, dlatego jego muzyka niosła emancypacyjny przekaz. Stand up for your rights miał na ustach cały świat walczący z kolonializmem. Międzynarodowa kariera Boba Marleya i The Wailers nic jednak

nie zmieniła w Trench Town – dziś jest tam nawet gorzej niż było w latach 70. Podobnie sukces dancehallu nie poprawił sytuacji w gettach Portmore, Kingston czy Spanish Town. Czołówka artystów dancehallowych może sobie pozwolić na przyzwoite domy. Inni tancerze nadal żyją w getcie. Kto więc na tym światowym sukcesie zarabia?

Na dancehallu zarabiają trochę, ale niewiele – znani wykonawcy, agenci i promotorzy i studia tańca. Głównym beneficjentem jest jednak amerykański przemysł rozrywkowy. O popularności black culture pisze się często w kontekście „kulturowego przywłaszczania”, bo zainteresowanie daną kulturą nie oznacza wcale okazywania szacunku dla jej twórców.

Na jednym ze swoich koncertów Bob Marley zdziwił się, że publiczność składa się z samych białych widzów. Dancehall jest kontynuacją takiej „Afryki dla białych”. Luksusowy Hotel „Demarco” na Hip Strip w Montego Bay wykorzystuje świetnie stylistykę Rasta do ściągania turystów. Gałąź turystyki, odkrywająca „prawdziwą Jamajkę”, rozwija się równie dobrze.

Co parę miesięcy na wyspę przyjeżdża grupa tancerek z Europy – głównie ze Szwecji, Danii, Niemiec, Włoch i Francji, ale także z Polski. Koszt przelotu to co najmniej 1 tys. euro, tygodniowo wydaje się drugie tyle, więc miesięczny pobyt na Jamajce to 4 tys. euro, nie licząc noclegu. Do tego dochodzą zajęcia z miejscowymi instruktorami – ok. 30 euro za godzinę. Trzeba też nabyć „impresowe łaszkę”. Miesięczny wyjazd, tak żeby nie oszczędzać na jedzeniu i brać aktywny udział w dancehallowym życiu, czyli codziennych imprezach, to koszt ok. 32 tys. zł. Cena dwutygodniowego pobytu w pięciogwiazdkowym hotelu all inclusive w Montego Bay to 7-8 tys. zł, czyli o połowę taniej. Absurd? Może jeden z absurdów ponowoczesności – turystka „nieturystyczna”, omijająca z daleka czartery, kurorty i zamknięte plaże, jest znacznie droższa niż ta komercyjna.

Tymczasem codzienność jamajskiego tancerza jest bardzo ciężka.

Jamajka zaliczana jest do tzw. „krajów rozwijających się”. 19% Jamajczyków żyje poniżej granicy ubóstwa, określonej w 2003 r. wg CIA World Factbook. W Whitfield Town, które jest jedną z najbiedniejszych miejscowości w okręgu Kingston Metropolitan Region, ponad 80% gospodarstw domowych nie ma dostępu do urządzeń sanitarnych, a 60% do bieżącej wody. Tancerze muszą płacić za wejście na imprezy, na których promują się, prezentując nowe kroki. Street party odbywa się w Kingston i Spanish Town codziennie, a każde wyjście wymaga nowej stylizacji. Często zjawiają się na imprezach głodni. Kontakt z turystami, którzy „mają wszystko” wzmacnia tylko ten głód, ale też jest nadzieją na poprawę losu.

Vybz Kartel opisuje codzienne zmagania o przetrwanie w piosence pt. Money mi a look a weh yo deh?: „Pieniądze, szukam was, gdzie jesteście? / Bóg wie, jak potrzebuję wizy / Na Jamajce jest ciężko, w USA jest łatwiej / Angielskie funty zarabiane w zimnie [...] / Ludzie na Jamajce to mistrzowie przetrwania / możesz być ulicznym sprzedawcą albo kierowcą taksówki / Kiedy nie mogę znaleźć pracy czuję się skrzywdzony [...] / społeczeństwo, pomagajmy sobie, sytuacja się pogarsza / Babilon wysyła młodych na cmentarz”.

Większość Jamajczyków nigdy nie będzie miało szansy skorzystać ze zdobyczy cywilizacji oczywistych dla turystów: podróżowania, studiowania, wygodnego mieszkania, pracy w międzynarodowej firmie. Mogą jedynie partycypować w doświadczeniu Pierwszego Świata poprzez posiadanie najnowszego iphona i innych gadżetów. Jamajczycy są więc wyznawcami skrajnego materializmu, bo to religia najbiedniejszych. Konsumeryzm jest najbardziej pożądanym stylem życia, ideały rastafariańskiej ascezy dawno zostały porzucone, teraz liczy się „american dream”. Drogi samochód, wielka willa, luksusowy zegarek – to atrybuty szczęścia. Prowadzi to do wyostrenia kontaktów międzyludzkich w sposób charakterystyczny dla dzikiej fazy kapitalizmu czy czasów Gorączki Złota. Jamajczycy są gotowi zrobić wszystko, byle by otoczyć się tymi dobrami.

„Chociaż niewolnictwo zostało oficjalnie zniesione dwieście lat temu, praktyka ta istnieje do dziś, nadal odciskając swe piętno na Jamajce”, czytamy na stronie internetowej filmu dokumentalnego pt. Rent a Rasta o rastamanach szukających sponsorek na plażach w Negril. Julia Bindel, badając zjawisko seksturystyki w krajach Południa, zauważa, że wzmaga ono „kulturę zależności i wyzysku” oraz że pojawia się zazwyczaj w rejonach świata, które borykają się dziedzictwem niewolnictwa i kolonialnej przeszłości. Naturalnym środowiskiem dla seksturystyki jest oczywiście bieda. Mieszkańcy getta są na bieżąco z grafiką przylotów i odlotów na Lotnisku Manleya w Kingston. Co roku Karaiby odwiedza 80 tys. kobiet w średnim wieku. Każda impreza na Karaibach staje się okazją do zawarcia transakcji handlowej. Na czas party turystka i tubylec stają się jednością – „one love”, jak śpiewał Bob Marley. Manami z Osaki, która wyspę traktuje jak swój drugi dom, mówi: „Jamajscy mężczyźni są o wiele lepiej zbudowani niż japońscy”. Kiedy ta miłość się skończy, wysłany jest transfer na „prąd i rachunki telefoniczne”, czyli na to wszystko, co ten bezrobotny człowiek powinien dostać od nieistniejącej na Karaibach pomocy społecznej.

COOL GETTO, CZYLI SZCZĘŚLIWE SLUMSY

Podczas gdy Europejki i Japonki „przebierają się za tubylców”, tubylcy muszą jakoś z tego wyżyć. Nieoficjalne dochody dużej części społeczeństwa jamajskiego pochodzą od rodziny z zagranicy. Po odbiór przekazów Western Union ustawiają się długie kolejki. Ale to nie wystarcza. Sektor nieformalny – głównie handel uliczny – to źródło utrzymania 45% jamajskiego społeczeństwa.

Dancehall a mi everything – wszystko zawdzięczam dancehallowi – nosi tytuł bardzo popularnego utworu Vybz Kartela. Może per saldo dancehall nie przyczynia się do poprawy sytuacji materialnej większości społeczeństwa, ale wspiera drobną przedsiębiorczość – hostele, bary, fryzjerów, sklepiki.

Próbuje się wszystkiego, a nuż się uda. Nie ma wyjścia – pracy nie ma, a wszystko kosztuje majątek. Każdy myśli indywidualnie, o sobie: „Jak przetrwać, jak się wyrwać, skąd wziąć pieniądze – to codzienny stres Jamajczyka” – mówi Krisha, która sprzedaje pamiątki turystom.

Trzeba zatem przetrwać na wszelkie możliwe sposoby. Wszędzie, gdzie się pojawiają, Europejki natykają się na tłumy adoratorów. Na plaży i na ulicy słyszą bezustannie: „hi beautiful!”, „how are you baby?” , „you so nice” – niezależnie od wieku i aparycji. Na Jamajce są boginiami, dla większości tubylców wyglądają dosłownie jak milion dolarów.

„Mają świetną pogodę i dobrą muzykę, ale serce się kraje, jak patrzę na te dzieci. Oni chyba po prostu nie mają tej kultury pracy, co wiesz... my?” – zastanawia się Klara ze Szwecji.

Przekaz filmu promocyjnego jednego ze zorganizowanych dancehallowych wyjazdów na Jamajkę jest taki, że ludzie tam są naprawdę biedni, ale radośni. Słodkie dzieci tańczące w getcie, godzina dwunasta w południe. Czy dziecko nie powinno być wtedy w szkole? Nie, zabawia turystki z Europy i Azji swoim uroczym tańcem, picture time! Bieda może być taka malownicza... Bezdomny rastaman wykona taniec Świętego Wita i wszyscy są zachwyceni. Los tych ludzi mniej interesuje turystów niż niepowtarzalne getto experience. Dlatego matki dzieci o błagalnym spojrzeniu poukrywane są w domach z blachy, żeby nie psuć swoim partnerom „impresowego nastroju” integracji na podwórku. Sindy skarży się, że mąż zabronił jej z nimi wychodzić i pokazywać się w mediach społecznościowych. A dancehall is about hustling, jak mówi popularne powiedzenie. Turyści i turystki biorą udział w zaaranżowanym dla nich spektaklu.

Impreza toczy się dalej. Nowy turnus Fan Clubu Jamaica przyjeżdża do Kingston – codzienne imprezy i nauka tańca w getcie. Kasia z Białegostoku wraz z koleżankami z formacji tanecznej nazywa swój wyjazd „Kingston shore” w nawiązaniu do

nadawanego przez MTV reality show o balangującej młodzieży (w polskiej edycji był to Warsaw Shore).

Jamajczycy nie wierzą, że istnieją Biali, którzy zarabiają 200 dolarów miesięcznie albo mniej. Biali kojarzą im się z bogactwem, a kraje przez nich zamieszkałe z wielkim supermarketem, gdzie wszystko można kupić za pół darmo. Jenay z kingstońskiego getta przekonuje: „W Europie idzie się do sklepu i wybiera samochód, który pasuje do koloru butów”. Biali prekariusze, ledwo utrzymujący się na powierzchni, nie istnieją w tym imaginarium. Takich Białych zresztą nie stać na wycieczkę na Jamajkę, więc Jenay raczej nigdy ich nie spotka. Więcej łączy go z tymi, których na Jamajkę stać. Obie strony potrzebują się jako dostawcy i odbiorcy usługi, jaką jest dancehall i w ogóle cała Jamajka.

ATTITUDE ZWYCIĘZCY

„Długo cierpiałem / myślałem tylko o pieniądzach / musimy mieć więcej pieniędzy / Marzę o wielkim białym domu / i wielkim błyszczącym samochodzie / Wiele wielkich ludzi pochodzi z getta / Dlatego kocham życie w getcie / Getto uczyniło mnie silniejszym” – śpiewa Vybz Kartel w piosence pt. Pressure (Presja).

Dancehall daje pewność siebie, attitude zwycięzcy, bojowe nastawienie i siłę przebicia. Podobną funkcję, co w getcie, może spełniać także w społeczeństwach globalnej Północy. Dancehall skutecznie poszerza pole walki, dając także narzędzia do tego, żeby stać się najseksowniejszą samicą. Razem z tańcem na rurze i twerkiem (taniec pośladków), to kolejne popfeministyczne obietnice kobiecej siły i wyzwolenia.

Z popularności dancehallu można wnioskować, że życie w późnokapitalistycznym mieście przypomina w sensie symbolicznym życie w getcie. Każdy dzień jest jak walka o przetrwanie – na rynku pracy, w sytuacjach towarzyskich. Życie to współzawodnictwo – wygra samiec alfa i samica alfa – Dancehall

Queen i Dancehall King.

Klipy największych gwiazd dancehallu, jak supergangstera Vybz Kartela i królowej seksu Spice, osiągają na Youtubie po 38 mln odsłon, reprodukując rasowe stereotypy i będąc wentylem bezpieczeństwa dla coraz bardziej zestresowanych funkcjonowaniem na neoliberalnym rynku pracy młodych ludzi od Lizbony po Osałę.

Autorstwo: Olga Matuszewska

Źródło: Monde-Diplomatique.pl